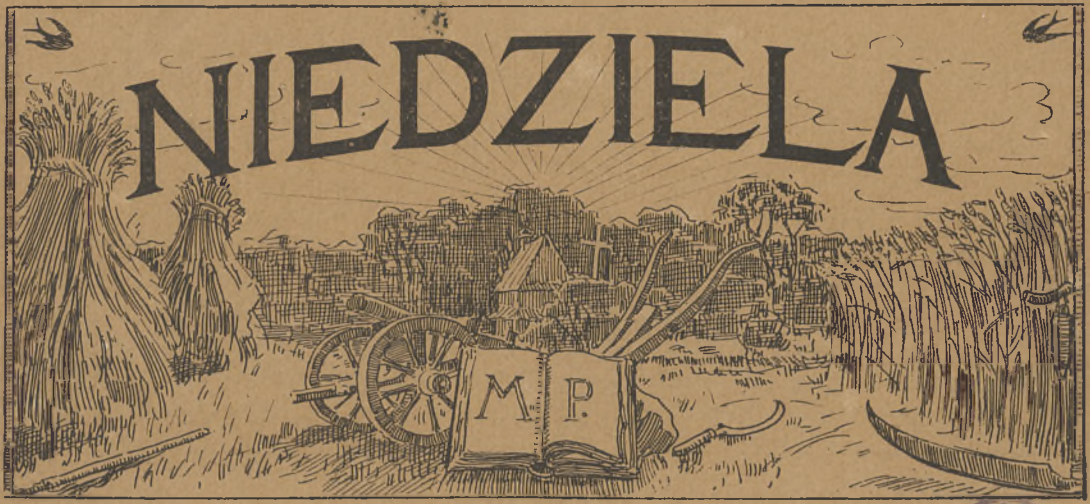
Nr. 32. Lwów 11. sierpnia 1895. **Rok XII.**



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 6 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.**

Po latach dwudziestu i pięciu.

Lat dwadzieścia i pięć temu stały się nagle wielkie a niespodziewane rzeczy.

Francya potężna, dumna zawsze i świetna upadła, a na jej straszliwej klęsce wyrosło cesarstwo niemieckie. Nie potrzeba być bardzo starym, aby dokładnie wszystkie szczegóły przeobrażenia tego zapamiętać. A już każdy prawie wie, co się od tej pory w zwycięzkiem państwie dzieje.

Niemiec tedy Francuza zmógł. Był on do napadu doskonale przygotowany i doskonałą też wybrał po temu chwilę. Francuz bowiem tarzał się wówczas w występkach i nieprawości wszelkiej, drwił z siebie, z Boga, z wszystkiego, aż przedrwił kraj, honor, wszystko!

Chwałą pogromców okryli się Niemcy. I tę ich chwałę opiewają teraz właśnie przy dwudziestopięcio-letniej rocznicy, rozmaite gazety niemieckie na rozmaity też sposób. Wszakżeż nie wszystkie godzą się na jedno, — są i takie gazetki, co bynajmniej ogólnego niemieckiego nie dzielą zachwytu i widzą rzeczy czarno, a nie w różowym złudnym kolorze.

„Zwyciężyliśmy — mówią one — a gdzie się podziały owoce zwycięztwa? Gdzie te niezmierzone pieniądze za okup wzięte Francuzom? Znikły — a z niemi, jakby zaczarowanie jakie, znikło innych rzeczy wiele. Książę Bismark i liberałowie (znaczy wolnomyślni), oto co nas w chwili gdyśmy się odradzać byli powinni, zgubiło“.

Jeszcze bowiem karabinów z dymu wojny Niemcy oczyścić nie zdążyli, a już ten Bismark — prawdziwe świata nieszczęście — zawołał: „zabić Kościół katolicki“. I zawrzała nowa wojna z kato-

likami. „Precz z Kościołem katolickim, górą Kościół niemiecki“ — grzmiał nieustannie książę Bismark, za nim jego usłużni drabowie, za nimi zaś krótkowidzących tysiące. Jakich sposobów nie używano, jakich sztuk się nie imano, aby zgnębić ten Kościół Boży, nie tu miejsce powtarzać. Piekło, zda się, byliby poruszyli, aby Stolicę Piotrową pokonać. I cóż? Pogromcy Francuzów walkę z Kościołem sromotnie przegrali i jeszcze pokutować przyszło i zarządzenia przeciw Kościołowi odwoływać!

Od czasu zaś tej nagonki na wszystko co katolickie, ledwo co złączone, rozdwoiły się Niemcy na wewnątrz: nastał zgubny przedział między katolikami, a wyznawcami ewangielickiej nauki. I tak się zacietrzewiono, iż nie dojrzano nawet widma nędzy i głodu co nagle, jakby z pod ziemi wyrosło.

Przemądry Bismark, zamiast spieszyć biedniejszym klasom, jak tego domagali się gorąco katolicy, z pomocą jął się wyjątkowych praw, rozdmuchał iskrę w wielki ogień tak zwanej „socyalnej demokracyi“, sprzyjać począł tylko uprzywilejowanym i najbogatszym, ażeby zaś od widoku niebezpieczeństwa oczy Niemiec odwrócić, wypowiedział walkę na życie i śmierć Polakom, nie tylko wszystkim Polakom pod berłem pruskim, ale pośrednio i nam cośmy pod Austryą i pod Moskalem.

Coraz gorzej jednak obliczał się ten dziki spekulant pruski. Gdy chciał się dobyć z matni, to jedna lub druga oślizgiwała mu się stopa. Brnął więc coraz dalej w przepaść. Pokłócił się z cesarzem i ministrami, tych poważnił z Radą państwa, podzielił naród na najrozmaitsze wrogie sobie stronnictwa, wywołał do bójki przeciw rządowi miliony głodnych lub niezadowolonych, aż wreszcie sromotnego doznał upokorzenia, pędzony od cesarskiego dworu, od rządu, musiał złamany starzec w ustronnem osiąść zamczysku, aby z tamtąd już tylko przez zauszników rany Niemiec jątrzyć i przeciw

---

Byle zamąż!

(Opowiadanie odznaczone na konkursie powieści ludowych).

> Wieje wiatr po dębinie,
> Moja młodość marnie ginie!
>
> *Stara piosenka.*

III.

W sąsiedniej wsi wypadł wielki odpust na świętego Augustyna. Dziewczęta wyprosiły sobie, że dozwolono im iść na nabożeństwo. Pozwolenie udzieliła gospodyni z upoważnienia pani tak ryczałtowo, że się i Nastusi tyczyło. Od rana tedy Basia i Nastusia myły się i stroiły — dobywały ze skrzynek gorsety, fartuszki, spódniczki, wszystko odświętne, czerwone lub niebieskie, włóczką i szychem gęsto haftowane.

I Nastusia myła się z innemi, a po dokładnem zlaniu ciała wodą, wzięła na siebie czystą koszulę; ale reszta ubrania była taż sama, co i codzień, bo dla biednej dziewczyny nie istniała różnica pomiędzy powszednią odzieżą i świątecznym strojem...

— Zmiłuj się! — rzekła Marysia, pierwsza strojnisia we dworze, i ty wybierasz się na odpust?

— A jużci — odrzekła Nastka.

— Ale w czemże u licha? mówiła znowu Marysia.

— Adyć ogarnijże się lepiej, bo tam na ciebie ludzie patrzyć będą dorzuciła Zośka.

— Ha, ha, ona chce paradować w tym wełniaku, w którym do chlewa pomyje nosi — szydziła Pelaśka.

— No, wełniak toby jeszcze uszedł — powiedziała Teklusia, — a w tym kaftaniku chyba chcesz wróble w prosie straszyć...

znienawidzonym przez siebie a zwłaszcza przeciw Polakom poszczekiwać.

Gdzież więc jedność niemiecka, gdzie z tej jedności nowe życie, gdzie spodziewane dobre owoce, obiecywany dobrobyt, gdzie obyczaj rzetelny i szczęście? Oto zaciężył na onej historyi lat dwudziestu i pięciu srogi palec Boga, nię ma szczęścia w niemieckim kraju, nie ma go i w domu, w rodzinie niemieckiej. Takie w krótkich dwudziestu i pięciu latach są skutki gwałtu, ucisku, nienawiści i bezbożności!

Pisarz „Niedzieli“.

Dźwigajmy się!

Włościanin nasz wiele jeszcze nauk potrzebuje, bez których obejść się nie może; nie jeden na ten brak narzeka i siedzi z założonemi rękoma.

Są potrzeby większej, szerszej doniosłości, które dotyczą nie gminy wsi jednej lecz często jednego lub więcej powiatów, te mogą być dokonane wspólnemi siłami kilku gmin, ale najczęściej bez pomocy Wydziału krajowego lub wogóle władz krajowych nic sobie gmina nie poradzi. Wiecie już, że Wydział krajowy rozpoczął wielkie dzieło, którego doniosłość ocenią dopiero dzieci wasze i wnuki — regulacyę rzek i strumieni górskich w celu zabezpieczenia rolników od wylewu wód; ten sam Wydział krajowy postarał się abyście mieli sól tańszą i lepszą niż dotychczas, za pośrednictwem Towarzystw gospodarskich we Lwowie i Krakowie dokłada wszelkich starań ażeby ulepszyć bydło krajowe i t. p.

Pozatem pozostaje jeszcze wiele potrzeb o których myśleć musi każda gmina, a nawet wieś sama dla siebie. Wydział krajowy, jako władza mająca na celu dobro i pożytek wszystkich ludzi w kraju naszym nie może zajmować się, dajmy na to, wypiekaniem chleba dla tej lub owej wsi, tej lub

---

Nastusia spojrzała na kaftanik; nie było na nim dziur, bo je zakrywały łatki, ale, niestety, świeży kolor tych łatek rażąco odbijał na wypełzłym kaftaniku. Posmutniała i już przyszła jej myśl pozostania w domu. W poczuciu niemocy swej opuściła ręce i pochyliła głowę. Naraz błysnęła jej myśl jakaś.

Zerwała się i ze skrzynki, z samego dna, wydostała chustkę i narzuciła ją na siebie.

— No, tak to przynajmniej łat nie widać — powiedziała Zośka.

— Ale za to widać dziury — rzekła ze wzgardą Marysia.

— Adyć to prawda — mówiła ze śmiechem Pelaśka, — ta chuścina to czyste sito.

Dziewczęta niemal pokładały się ze śmiechu, Nastusi na płacz się zbierało.

— Już jeżeli ma być tak, — mówiła z szyderczą powagą Marysia — weźże kaftanik na chustkę, bo przecież łata dziurę, a nie dziura łatę przykrywa.

Znowu dziewczęta szalony śmiech ogarnął, że aż Marysi pękła taśma u gorsetu.

— Bodąjże cię! — rzekła z gniewem — przez twoje stroje mam tylko nową robotę.

— A śpieszcież się! — zawołała Teklusia — bo chyba przyjdziemy księdza po sumie rozbierać.

Potem wyjęła z kuferka lichą chuścinę i rzuciła ją Nastusi.

— No, bierz i odziej się — rzekła — zawszeć ta moja starzyzna lepsza od twojej parady.

Chustka Teklusi była istotnie jeszcze dosyć porządna i Nastusia niezgorzej w niej wyglądała.

— Tylko się do nas na odpuście nie przybliżaj — mówiła Marysia — bo my się za ciebie wstydzić nie chcemy.

owej rodziny, bo staranie o to powinna mieć sama gospodyni domu.

Tak samo dziać się musi i ze sprawami gminy: o niektórych, w większych i ważniejszych sprawach myśleć będą władze krajowe, w innych drobnych gmina sama myśleć musi. Otóż między temi drobnymi sprawami są pewne pierwszorzędnego znaczenia, bez których się obejść nie można jak bez chleba w codziennem życiu.

Nie trzeba wiele czasu tracić na to ażeby wyliczyć czego rolnik, a wogóle gospodarz wiejski na wsi potrzebuje, gdyż potrzeby te są bardzo ograniczone i każdy z was mógłby je wyliczyć na palcach.

A gdzież te potrzeby zaspokajacie teraz?

Potrzeba gospodarzowi nagle parę postronków, soli, smarowidła do wozu, lemiesza, kosy — leć panie bracie do miasteczka do żyda, strać pół dnia czasu, a często-gęsto przywieź kosę nic nie wartą a postronki zleżałe. Mało tego — zapłać żydowi więcej niż potrzeba, bo żyd także potrzebuje żyć, a z kogoż on żyje? Z tych co kupują. Jeszcze gorzej bywa gdy taki dobrodziej siedzi we wsi, bo on ludziom na kredyt rozpycha nietylko pieniądze lecz wszystko co ma do zbycia, a chłop za procent cały rok karmi jajami i kaszą żydowskich bachorów.

A po co to wszystko? Albo to nasz brat włościanin nie potrafi założyć sklepiku we wsi, a takie już przeznaczenie że koniecznie musimy składać podatek każdemu kto tylko chce żyć z naszej pracy?

Jużci, w uczciwym handlu każdy zarobić potrzebuje. Cóż to jest handel? Jest to wymiana posiadanych przedmiotów za pieniądze i słuszną jest rzeczą ażeby ten co mi pewnych rzeczy dostarczył coś na tem zarobił, bom i ja zarobił. Ja pojechałem do miasta ażeby kupić sierp i straciłem pół dnia, a sklepikarz przywiózł 200 sierpów i także pół dnia stracił, zatem według wszelkiej sprawiedliwości ja muszę mu zwrócić tylko tyle ile dostawa jednego sierpa kosztuje t. j. pół centa, dajmy na to. Gdybym mu zapłacił i centa wyżej ponad cenę, a nawet dwa, to jeszcze jestem w zysku, bo przez pół dnia

---

— Chodź sobie swoim dworem, kiedyś taka elegantka — dorzuciła Pelasia.

I dziewczęta ze śmiechem z izby wybiegły, jakby je kto wyganiał.

Nastusia wyszła za niemi ostatnia, — zdawało się jej, że na nogach jakiś ciężar dźwiga. Na płacz jej się zbierało, ale łez w oczach nie było, niewypłakane więc paliły źrenice, gardło ból ściskał, a serce w piersiach biło, niby młot w ręce silnego kowala. Późno już dosyć było, a jednak pośpieszyć nie chciała.

Droga prowadziła przez las na wzgórzu... Nastusia przystanęła na brzegu i obejrzała się po za siebie. Przed nią rozkładała się wieś w piaszczystej dolinie, a cmentarzyk na jej końcu ukazywał się tak wyraźnie, iż zdawało się, żę ręką sięgnąć mogłaby do niego.

Tam wśród gęstwiny krzyżyków z tablicami były mogiłki — tylko trawą porosłe, a między niemi i groby jej rodziców. Dawno byłyby zniknęły i zatarły się, ale poczciwe dusze oznaczyły je krzyżami z szarych kamieni polnych, a dziewczę zawsze o odnowieniu tej pamiątki pamiętało. Nastusia siadła na ściętym pniaku i patrząc na ostatnie mieszkanie tych, których przypomnieć sobie nawet nie mogła, zapłakała gorzko i boleśnie.

Nigdy snadź w życiu nie poczuła tak dotkliwie swego sieroctwa, opuszczenia i poniewierki.

Bronisław Grabowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

można omłócić pół kopy zboża lub siła innych pożytecznych rzeczy zrobić!

Z tego wynika że sklepik na wsi bardzo jest potrzebny i nieobciążając gospodarzy może piękny zysk przynosić. Nasuwa się pytanie dlaczego takiego sklepiku nie założyć na wsi własnemi siłami? Dlaczego koniecznie ma go zakładać ktoś obcy, z którego gmina ten chyba ma pożytek, że mu swoje zapracowane ciężko pieniądze jak do kabzy składa?

Na założenie sklepiku wcale dużo pieniędzy nie potrzeba. Że jednak u nas o pieniądze trudno, może przecież taki sklepik założyć gmina wspólnym kosztem, a pożytek jaki z tego będzie może obrócić na rozmaite pożyteczne cele, jakie cała gmina uzna za najlepsze.

Tam gdzie są Kółka rolnicze, a chyba nie jeden z was jest uczestnikiem takiego Kółka, zakładać można sklepy wiejskie przy pomocy zarządu kółek. Iść w pojedynkę bez rady życzliwej a często przemocą trudno, bo to włościanin nasz i wprawy w handlu nie posiada i nie wie gdzie czego kupić taniej, do kogo się udać, a nieraz i kredytem poratować się musi.

Ponieważ istnieje dużo sklepów na wsi, które powstały z rady i przy pomocy Kółek rolniczych potrzeba było przedewszystkiem przyjść z pomocą tym, którzy już sklepy mają. Naprzód tedy Kraków pomyślał o tem, gdyż tam przy udziale ludzi zajmujących się sprawą podniesienia bytu materyalnego ludu wiejskiego założono t. z. Związek handlowy Kółek rolniczych. Teraz przyszła kolej na Lwów. Przed paru laty powstało tutaj Towarzystwo w celu niesienia pomocy ludowi pod nazwą Powiatowego Towarzystwa handlowego, które teraz przy pomocy Banku krajowego przeobraziło się w Związek handlowy dla kółek rolniczych i sklepów wiejskich we Lwowie.

Ponieważ Towarzystwo powstałe we Lwowie miało na celu wyłącznie Kółka rolnicze i sklepy założone przy nich, korzystać więc z jego rad i wskazówek mogą ci tylko, którzy już Kółko rolnicze posiadają i chcą tylko sklepik wiejski założyć albo też ci, którzy założą u siebie Kółko a potem sklepik.

Z tego wynika, że ażeby z pomocy Towarzystwa Związku handlowego korzystać, trzeba przedewszystkiem Kółko rolnicze założyć.

Prześladowanie naszej wiary, języka i stroju.

Czytajcie dalej jak postępują z nami.

W Bytomiu na Górnym Szlązku oskarzono *Katolika* p. Tadeusza Palacza, o obrazę sędziego niemieckiego Wernera, popełnioną w artykule w obronie polskiego języka. Ten sędzia Werner niechciał w rodzinnym naszym języku przesłuchiwać siedmnastoletniej dziewczyny, Palacz mu to w gazetce zganił, a Werner »obraził się« i dalej go przed sąd! A że to sąd pruski, więc pomimo znakomitej obrony adwokata (chociaż Niemiec) i bez udowodnienia winy, skazano redaktora polskiego *Katolika* na 15 dni więzienia!

Wiarus Polski w Bohumie w Westfalii wychodzący, gdzie liczba Polaków, przeważnie robotników kilkudziesięciu sięga tysięcy, skarzy się, iż władze policyjne niemieckie, wysadzają się na robienie różnych trudności stowarzyszeniom katolickim polskim. Nie wolno tam urządzać do kościołów pielgrzymek i procesyi, nie wolno mieć odczytów i grać po teatrach sztuk polskich.

Gdy pewien Polak przy zapisywaniu nowonarodzonego synka w urzędzie stanu pruskiego oświadczył, iż ma być na imię chłopcu Czesław, sprzeciwił się temu ten urzędnik i chciał go zapisać Gustaw albo Fryc! Donosi o tem *Dziennik Poznański*.

Tak postępują z nami, ale w Bogu nadzieja, nie dadzą nam rady Gustawy i Fryce dopóki mamy Czesławów, Kaźmierzów, Stanisławów!

Kuryer Poznański pisze trafnie, co następuje:

Protestantyzm nigdzie z taką gwałtownością nie wypiera katolicyzmu jak w Prusach Zachodnich. Pominąwszy pomoc rządową i podburzającą, nie przebierającą w środkach agitacyą osławionych stowarzyszeń Gustawa Adolfa, przyczyniają się do wzrostu protestantyzmu w dalszem szerzeniu niewiary i socyalizmu, nieszczególne, duchem biurokratyzmu przesiąknięte stosunki pomiędzy wiernymi a niektórymi kapłanami. Dzieje się to także wskutek obawy pewnych duchownych, ażeby przypadkiem nie stali się winnymi »agitacyi wielkopolskiej«, obawy, której źródła szukać należy w niezdrowych stosunkach zachodnio-pruskich, gdzie wskutek bezustannej styczności z protestantami, łatwiej niż gdziebądź zakazić się duchem, że energiczna działalność na korzyść katolicyzmu, choćby nawet za pomocą »agitacyi wielkopolskiej«, musi »obrażać« uczucia innowierców. Skutek tej obawy, powtarzamy, jest taki, że między pasterzem a parafią nie ma nitki wiążącej nie tylko z czysto duchownych, ale także z świeckich pobudek i wyradza się brak zaufania. Tymczasem dyabeł nie spi, owszem korzysta z bierności naszej; propaganda wroga Kościołowi wzmaga się w sposób zastraszający, w parze z nią postępuje, choć często nie doraźnie i nie zawsze, germanizacya okolic czysto polskich. Agitatorowie protestanccy są bowiem o tyle szczwani, że w okolicach, gdzie świadomość narodowa nie rozbudzona, gdzie w dodatku kapłan katolicki zdradza się z nieprzychylnością dla języka i narodowości naszej, tamże propagują protestantyzm i sekciarstwo wszelkie wyłącznie za pomocą języka polskiego.

Po rozmaitych parafiach w Księstwie Poznańskiem, jest w zwyczaju, że dzieci przystępujące po raz pierwszy do Komunii św. zbierają się w szkole, a ztamtąd w uroczystej procesyi udają się do kościoła. Ten zwyczaj panuje także i w niektórych katolickich niemieckich prowincyach. Zwyczaj tak piękny i rozrzewniający dla każdego katolika a nawet i innowiercy wierzącego, nie podobał się jednak panu inspektorowi powiatowemu w Smiglu, Hasemannowi. Dowiedziawszy się o tem, że dzieci mają się w tym celu gromadzić do szkoły, odpowiedział: »Użycia lokalu szkolnego na ten cel odmawiam«. Dzieci zatem jak młode żebraki zgromadzić się musiały przed budynkiem szkolnym i ztamtąd udały się do kościoła. Co się jednak w ich młodych serduszkach działo, gdy im o tem powiedziano, niejeden rodzic zdoła może sobie wyobrazić. W każdym razie i ewangielicy, a nawet żydzi byli oburzeni na pana inspektora z powodu takiego postępowania.

Pierwsza Komunia św. to najwznioślejszy akt w życiu. Nikt może szczęśliwszym się nie czuje, jak właśnie w takiej chwili, kiedy przyjmuje Boga samego do siebie, kiedy z nim zawiera przymierze na wieczyste czasy i z jego pomocą chce opierać się wszelkim pokusom tego świata, a więc głównie najniebezpieczniejszemu socyalizmowi. Cesarz i rząd widząc groźne szerzenie się socyalizmu i bezbożności, które dążą do podkopania porządku społecznego, starał się wydać wyjątkowe prawa w obronie Boga i religii, a tu inspektor szkolny, który stoi na straży wychowania dzieci, odmawia lokalu szkolnego właśnie dla najwznioślejszego aktu religii św.? Każdy sobie powie, że panu inspektorowi o religią wcale nie chodzi. Nowy dowód, ażeby posłowie nasi dopominali się tem gorliwiej, ażeby Kościół katolicki miał nadzór nad nauką w szkole.

Związek niemieckich bractw strzeleckich, jak wiadomo, wybrał sobie w tym roku na miejsce zjazdu Starogard, miasto przeważnie polskie i mające okolicę polską. Czemu tak postąpił, nie trudno odgadnąć, jeśli się zważy, że Niemcy starają się bractwa kurkowe, mające dziś jedynie charakter towarzystw zabawowych, zamienić na ogniska hecy antypolskiej. Wszystko na tym zjeździe w Starogardzie,

było po niemiecku, a adwokat p. Obuch z Grudziądza, którego samo nazwisko wskazuje, że pochodzi z krwi polskiej, przewodniczył zebraniu. Zjazdowi starogardzkiemu taki telegram nadesłano:

»Strzelcom zachodnio-pruskim, wiernej straży niemieckiej nad Wisłą (!) trzykrotne hura!«

A więc bractwa strzeleckie mają być niemiecką strażą nad Wisłą, która jest polską od źródeł aż do ujścia. Czy taka agitacya podszczuwająca jednych obywateli na drugich zgadza się z celami bractw kurkowych? Czyż polityczne bractwa kurkowe w myśl przepisów prawnych mogą stanowić jakieś związki? Zważywszy, że i Polacy do bractw kurkowych należą, zapytujemy czy warto dawać grosz swój, aby zeń kręcić sobie bicz na własną skórę? Czyli godność narodowa i szanowanie siebie samych pozwalają przebywać dłużej w bractwach, które mają być rzekomą strażą niemiecką (!) nad Wisłą, czyli innemi słowy wypierać wszędzie żywioł polski, tubylczy? — Na to jest tylko jedna odpowiedź: Nie!

WARSZAWA.

Nie jednemu z was zapewne uderzyło serce na ten wyraz Warszawa.

Z żadnem miastem polskiem nie wiąże się tyle wspomnień drogich i smutnych dla serca Polaka, nigdzie nie przelało się tyle krwi naszej, co w murach tego miasta.

Tu na pokojach królewskich stawali skrępowani przed tronem Zygmunta III. carowie moskiewscy Szujscy; tu szewc Jan Kiliński zrobił spisek na wypędzenie Moskwy i szczęśliwie przy pomocy mieszczan warszawskich i wojska do skutku zamiar przyprowadził; tu, w kościółku na Woli, przedmieściu Warszawy, zginął bohaterską śmiercią polski generał Sowiński, przedkładając śmierć nad niewolę; tu przed kościołem św. Krzyża w r. 1862, wojsko rosyjskie strzelało do modlącego się ludu — tu wreszcie, teraz, urzędnicy moskiewscy gnębią duchowieństwo i cały naród, pragnąc co rychlej przechrzcić wszystkich na wiarę prawosławną i Polaków przerobić na Moskali.

Nic przeto dziwnego, że serce nasze uderza żywiej na dźwięk tego wyrazu: Warszawa.

Ten wyraz — to dzieje najświetniejszego naszego powodzenia i dzieje coraz większego gnębienia narodu polskiego przez wrogów.

Dziś jednak, pomimo tylu klęsk, Warszawa jest największem miastem polskiem. Liczy ona, jak teraz właśnie urzędownie ogłoszono, około 600.000 mieszkańców obojej płci. W tej liczbie znajduje się przeszło 39.000 szlachty, około 34.000 kupców i pośredników, 100.000 rzemieślników, 14.000 poddanych zagranicznych, 300.000 mieszczan, 36.000 żołnierzy na urlopie i 38.000 załogi. Według narodowości znajduje się w Warszawie 308.000 katolików, 16.000 ewangelików, (prawie wszystko Polacy), i około 200.000 żydów. Na całą ilość ludności, która wynosi 573.000 mieszkańców, jest tylko 20.000 prawosławnych t. j. Moskali.

Jest ich przeto bardzo niewiele, bo zaledwie $^1/_{30}$ część ludności — a wszystko to są urzędnicy lub żołnierze. Kupców Moskali bardzo mało. Dopiero w ostatnich latach poczęli tu zakładać sklepy swoje. Prawie wszystkich sprowadzili wyżsi urzędnicy, aby nie kupować nic u Polaków. I nie kupują w rzeczy samej — idą do swoich; nawet żywność biorą u swoich. Nie tak jak my. Teraz Moskale tak się zawzięli na Polaków, że chcąc ubogą ludność robotniczą gnębić i z braku zarobku zmusić do szukania opieki u rządu moskiewskiego, sprowadzają robotników z głębi Moskwy — cieśli, murarzy, ceglarzy etc. Wszystko to są ludzie najgorszego prowadzenia się, bo nikt uczciwy, na całym świecie swojej ojcowizny nie opuszcza, pijacy, rabownicy i złodzieje, którzy włóczą się po całym kraju i kradną.

Z powodu wypędzania żydów z Moskwy, mnóstwo ich teraz przyjeżdża do Warszawy

i zakłada olbrzymie sklepy — a wszystko to szwargoce po moskiewsku, gdy żydzi warszawscy mówią po polsku.

Warszawa jest bardzo ładnem miastem, tylko nie zabudowuje się tak prawidłowo, jak Lwów lub Kraków, t. j. na wszystkie strony. Powinna-by się rozszerzać wzdłuż Wisły, przez co zyskała-by dużo pięknych miejscowości i dużo wody, lecz Moskale odsuwają ją od Wisły, gdyż z jednej strony, od rogatek Marymonckich, stoi dawna forteca, dzięki której zniszczono nawet część mia sta, a z drugiej ciągną się koszary i zabudowania wojskowe, niegdyś koszary wojsk polskich. Dalej, po za Łazienki i Królikarnię, idzie forteca, czyli szereg nowych fortów, a więc i ta część, dla prywatnych budowli niedostępna. Teraz więc z konieczności, musi ciągnąć się miasto w kierunku przeciwnym od rzeki.

Miasto to wielkie i piękne, które oglądać warto i w którem wiele pożytecznych rzeczy nauczyć się można.

Na umieszczonym tutaj obrazku, widać część miasta od mostu żelaznego na Wiśle ku Zamkowi królewskiemu, pamiętającemu czasy chwały i szczęścia Polski! *J. P.*



WARSZAWA. — Przed wieczorem na Zjeździe.

Wiadomości z ziem polskich.

* Były gubernator Królestwa Polskiego Hurko, obok gnębienia wiary świętej i ducha polskiego, nie zapominał w ciągu swoich okrutnych rządów i o sobie. Obrachowano teraz, iż po latach jedenastu gospodarowania w Warszawie i kraju, zacni państwo Hurkowie uciułali rozmaitemi, często najniegodziwszemi sposobami półtora miliona rubli (około dwóch milionów złotych reńskich)! Prócz tego ów Hurko i jego małżonka, (on z polskiej niegdyś rodziny pochodzący, lecz zaprzaniec, ona francuzica przebrzydła) złupić mieli zamek królewski, niegdyś siedzibę królów polskich z mnóstwa najcenniejszych przedmiotów. I tacy to rabusie z woli carskiej rządzą nami!

* W Częstochowie do kaplicy cudownej N. Maryi Panny, dowlokła się chora i ułomna zakonnica, prosząc u stóp ołtarza o zdrowie albo też zgon rychły, któryby ją od cierpień uwolnił. Zaledwie skończyła tę modlitwę padła trupem. Powstała wielka wrzawa, każdy chciał dotknąć szat tej błogosławionej dziewicy. Donosi o tym wypadku znane war-

szawskie pismo ludowe *Gazeta Świąteczna.*

* W Warszawie urządzoną będzie wystawa dzieci, która posłużyć ma do tego, aby zebrać na przykładach żywych, wiadomości jak dziatwę zdrowo odżywiać i chować należy.

* W Piekarach na Górnym Szlązku, zmarł proboszcz tamtejszy ks. Leopold Nerlich. Był to kapłan bardzo szanowany, gorliwy sługa kościoła i Polak gorący. Największą jego zasługą było zamiłowanie i krzewienie języka polskiego. Wzniósł on też dom dla sierót, który oddał pod zawiadywanie zacnych Sióstr Miłosierdzia. Zgon jego opłakuje cały lud Górno-Szlązki.

* Grecko-katolicki metropolita lwowski ks. dr. Sembratowicz znajduje się w rzędzie dostojników Kościoła, którzy uwzględnieni być mają na najbliższym konsystorzu jako kandydaci do kapelusza kardynalskiego. Ponieważ jednak przy tej sposobności zamianowanych będzie siedmiu lub ośmiu kardynałów, a pomiędzy kandydatami do tej godności znajduje się kilku apostolskich posłów, kilku biskupów rozmaitych państw i kilku prałatów, przeto nie jest wykluczoną możliwość, iż nadanie purpury ks. metropolicie Sembratowiczowi nastąpi dopiero na jednem z późniejszych konsystorzów.

* Naszym »najserdeczniejszym« nie wystarcza komisya kolonizacyjna do wykupowania ziemi polskiej i oddawania jej w ręce kolonistów niemieckich — więc, aby nas prędzej zniszczyć, założyli w Berlinie nowy prywatny bank, tak zwany Landbank.

Kapitał zakładowy wynosi 5 milionów marek. Głównym dyrektorem banku wybrany został radca rejencyjny Stobbe, dotychczasowy specyalny komisarz przy komisyi jeneralnej w Bydgoszczy, który skutkiem tego od 1. sierpnia porzuca służbę państwową i obejmuje swój nowy urząd.

Głównem zadaniem banku ma być popieranie osadnictwa niemieckiego »w prowincyach«, w których przeważa wielka własność ziemska, przyczem bank liczy na znaczny napływ osadników z ludniejszych dzielnic na zachodzie państwa«, co znaczy, że bank będzie sprowadzał osadników niemieckich z zachodnich prowincyi do dzielnic polskich.

Dziwi nas tylko, że do towarzystwa tego przystąpił także marszałek sejmu pruskiego, p. Köller, który z natury rzeczy winien stać ponad stronnictwami i z którego stanowiskiem nie zgadza się udział w wstrętnej walce rasowej, jaką z pobudek samolubnych nam wytoczono z wyraźnym kierunkiem zagłady żywiołu polskiego. Ale mimo owych 5 milionów, poświęconych na ten wstrętny cel wołamy: większy Pan Bóg, niż pan Rymsza.

* W Prusiech odbył się niedawno temu bardzo ciekawy proces. Oskarzono 15-letniego chłopaka syna chałupnika G. o stawienie oporu żandarmowi M. i sponiewieranie go cielesne. Rzecz się tak miała: Żandarm przyszedł do ojca, którego chciał dotąd na sąd przywieść. Poszedł dla tego na wieś po wóz. Gdy wrócił, ojca nie było. Wtedy pyta się żandarm chłopca, gdzie ojciec. Ten odpowiedział, że nie wie. Na to żandarm — podług jego własnego zeznania — schwycił chłopca i przyprowadził go przed drzwi, aby mu pokazał, dokąd ojciec się udał. Chłopiec naturalnie stawiał opór, bił pięściami naokoło siebie i chciał się koniecznie z rąk żandarma wyrwać. Wreszcie ugryzł żandarma w palec. Gdy go ostatni na moment puścił, wdrapał się szybko na drzewo. Żandarm go jednak przychwycił i ugodził szablą w głowę, tak że chłopak miał ranę na czole. Prokurator wniósł o skazanie chłopaka na 2 tygodnie więzienia. Obrońca p. adwokat Radwański powiedział, że żandarm nie miał prawa tak sobie postępować. Chłopak nie potrzebował powiedzieć, gdzie ojciec się znajduje, choćby był wiedział. Żandarm powinien był raczej chłopakowi wyjaśnić, że ma prawo na pytanie »gdzie ojciec«, nic nie odpowiedzieć. Gdy jednak żandarm chłopaka za kołnierz schwycił, przed drzwi wywlókł i gwałtem domagał się, żeby mu chłopak powiedział,

gdzie ojciec, tedy żandarm w wielkiej mierze prawo przekroczył. Chłopak tylko w obronie swej opór stawiał i żandarma w palec ugryzł. Żandarm za to, że chłopaka ugodził szablą w głowę, powinien być pociągnięty do odpowiedzialności, a więc żandarm powinien się znajdować za kratkami sądowemi. Sąd uznał te wywody zupełnie za słuszne i uwolnił oskarżonego, który ucieszony wrócił do domu.

Z TYGODNIA.

Wiedeńska gazeta urzędowa *Wiener Zeitung* z dnia 7. sierpnia ogłosiła rozporządzenie cesarskie, rozwiązujące Sejm galicyjski i nakazujące zarządzenie nowych wyborów. Kiedy te nowe wybory nastąpią, to zapewne już wkrótce ogłosi Namiestnictwo.

W Aussee (w Styryi) spotkali się ubiegłej niedzieli austryacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i niemiecki kanclerz ks. Hohenlohe. Narada obu tych mężów stanu trwała trzy godziny, ale naturalnie to, o czem radzili, przechowane jest w największej tajemnicy.

Ruch przedwyborczy w samym kraju zaczyna się coraz bardziej ożywiać. Jak wiadomo, wybory do Sejmu mają już niedługo nastąpić. Potworzyły się tedy rozmaite komitety i każdy pracuje dla siebie. Najgorliwiej pracują bracia Rusini, chcąc jak najwięcej zdobyć miejsc w Sejmie. Cóż, kiedy między nimi największa rozterka. Jedni ciągną do lasa, drudzy do Sasa. Ale i u nas nie bardzo idą w zgodzie. Widać, że jeszcze nie nauczyliśmy się najważniejszej zasady życia, że tylko zgodą można dojść do czego, a niezgodą i waśnią nawet najsilniejsi upadają. Przy wyborach powinniśmy pamiętać przedewszystkiem o tem, że w Sejmie potrzeba nam ludzi takich, którzy potrafią naszych spraw należycie bronić, ale będą także pamiętali o tem, że my nie wybieramy przedstawicieli tego lub owego stanu, ale przedstawicieli całego narodu, którzy dla całego narodu mają pracować. Ale o tem pomówimy jeszcze kiedyś obszerniej na innem miejscu.

Mordercy Stambułowa nie poprzestali na jednej ofierze. Oto dzienniki donoszą, że ubiegłej soboty w mieście Tatar-Bazarczyku napadnięty został i poraniony sztyletami tamtejszy przywódzca partyi Stambułowa, niejaki Małakjew. Biedna, doprawdy, ta Bułgarya, skoro najdzielniejsi jej synowie nie mogą tam być pewni życia.

Tymczasem ks. Ferdynand, który bawił w Karlsbadzie, niby na kuracyi, wybiera się podobno z powrotem do Sofii, ażeby pokazać Europie, że nie myśli wcale o zrzekaniu się tronu i władzy. Mówią także o tem, że jego mały synek, Borys, ma przyjąć wiarę prawosławną, byle tylko przypodobać się carowi. Zobaczymy, co z tego będzie, ale trudno, by takim ludziom Pan Bóg błogosławił.

Nowiny.

— **Pamięć dwóch zacnych patryotów** Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, powieszonych w roku 1847 we Lwowie przez ówczesny rząd austryacki, uczciła lwowska młodzież patryotyczna uroczystym obchodem dnia 31. lipca. Rano odbyło się w kościele OO. Bernardynów za ich dusze żałobne nabożeństwo, a wieczorem oświetlono pomnik i krzyż na ich grobach i odspiewano tam patryotyczne pieśni: »Boże, coś Polskę«, »Boże Ojcze, Twoje dzieci« i »Z dymem pożarów«. Także w wielu miastach na prowincyi odbyły się podobne obchody. Pomnik, o którym wyżej wspomniano, wystawiony został dopiero w tym roku za staraniem zacnych mieszczan lwowskich.

31. rocznicę stracenia na stokach cytadeli warszawskiej ostatnich 5 członków

rządu narodowego z r. 1863, Trauguta, Jeziorańskiego, Żulińskiego, Krajewskiego i Toczyskiego, obchodzono we Lwowie dnia 5. sierpnia, również uroczyście nabożeństwem żałobnem za spokój ich dusz; wieczorem tego dnia zebrała się liczna publiczność koło kaplicy na Wulce pod Lwowem, gdzie odspiewano pieśni narodowe. Pięknie to świadczy o naszym narodzie, że tak umie czcić ludzi, którzy dla jego dobra pracowali i życie swe poświęcili. Taki naród nie może zginąć.

— **Przeniesienie urzędu pocztowego.** Dyrekcya poczt zarządziła przeniesienie z dn. 16. sierpnia b. r., urzędu pocztowego w Libiążu wielkim do miejscowości Libiąż mały. Okręg doręczeń, jak również zakres działania tego urzędu, pozostaje niezmieniony.

— **Nowa stacya telegraficzna.** Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza, że z dniem 16 sierpnia b. r., otwarta zostanie w Stojanowie (powiat kamionecki) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

— **Stare 25-centówki** jeszcze gdzieniegdzie znajdują się w obiegu, chociaż właściwie już dawno zostały przez rząd wycofane i dziś nie mają wartości. Są jednak niesumienni ludzie, szczególnie żydowscy sklepikarze, którzy tej monety używają do oszukiwania nieuważnych, a mianowicie w ten sposób, że owe 25-centówki wydają im zamiast koron. Dzieje się to najczęściej wieczorem, kiedy już dobrze nie widać i każdy łatwo pomylić się może, bo obie te monety mają prawie tę samą wielkość i wagę.

— **Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie,** utrzymywane przez Towarzystwo »Kółek rolniczych« we Lwowie, otwarte zostaną z dniem 1. października b. r. Celem ich jest udzielanie zawodowych wiadomości handlowych w takim zakresie, aby uczniowie przez należyte odbycie całego kursu nauki nabyć mogli uzdolnienia do wykonywania handlu towarami mięszanymi w rozmiarach właściwych tego rodzaju przedsiębiorstwom prowadzonym po wsiach i miasteczkach, a zwłaszcza wykonywanym przez »Kółka rolnicze«. Jednorazowy kurs, obejmujący całość nauki, połączonej z praktyką sklepową, trwa przez trzy miesiące, a powtarza się corocznie 3 razy (początek 1. stycznia, 1. kwietnia i 1. października). Na jednorazowy kurs przyjmuje się równocześnie co najwyżej 4 uczniów. Uczniowie pomieszczeni będą w internacie, gdzie otrzymają mieszkanie, pościel, wikt, pranie, światło i wszelkie przybory naukowe za opłatą jednorazową płatną z góry. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać stypendya po 50 złr. z fundacyi śp. dr. Jana Towarnickiego.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie powinni udowodnić że: ukończyli 16 lat wieku, należą do jednego z wyznań religii chrześcijańskiej, ukończyli co najmniej pospolitą szkołę ludową, a nadto przedłożyć świadectwo moralności i deklaracyę osób wiarogodnych, zawierającą poręczenie wynagrodzenia strat i szkód zrządzonych przez ucznia w handlu przeznaczonym do wykonywania praktyki sklepowej.

Podania o przyjęcie na praktyczny kurs handlowy, rozpoczynający się d. 1. października b. r. należy wnosić najpóźniej do dnia 15. września b. r. na ręce Zarządu praktycznych kursów handlowych w Czernichowie (poczta w miejscu).

— **Śmierć z poparzenia.** Jak trzeba być ostrożnym, kiedy się ma do czynienia z ogniem, dowodzi tego świeżo nieszczęśliwy wypadek, jakiemu uległa przeszłego tygodnia we Lwowie 18-letnia żydóweczka Pepi Adler, córka złotnika Naftalego Adlera. Zapiekając sobie grzywkę, przez nieostrożność zbliżyła się za nadto do lampki spirytusowej, od której w okamgnieniu zajął się na niej kaftanik, a następnie cała odzież. Nieszczęśliwa odniosła na całem ciele tak silne oparzenia, iż odrazu nie było nadziei utrzymania jej przy życiu. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez sprowadzonego lekarza, odstawiono Adlerównę do szpitala powszechnego, gdzie w kilka godzin później zakończyła życie. Biedna dziewczyna, ofiara własnej nieostrożności, była narzeczoną i za dwa tygodnie miał się odbyć jej ślub.

— **Tucza gradowa** przeszła minionego poniedziałku nad wschodnią częścią naszego kraju i wyrządziła znaczne szkody. Szczególnie w okolicach Lwowa zniszczyła mnóstwo pracy ludzkiej. W wielu okolicach już w zimie wyginęło żyto, musieli tedy ludzie siać drugi raz. Żyto zeszło bardzo pięknie, aż teraz przyszła burza i znowu wszystko zniszczyła. Straty są nieobliczalne. Także jęczmiona i owsy bardzo ucierpiały. W rozmaitych wsiach padły ofiarą burzy budynki gospodarskie. Skarżą się także ogrodnicy, że im wiele drzew tucza nadpsuła. Młodsze drzewka powyrywała z korzeniami, starszym

poobłamywała gałęzie. Podobna tucza szalała w poniedziałek w okolicach Krakowa.

— **Amerykańscy podróżnicy,** ludzie majętni, jeżdżący po całym świecie dla przyjemności, ażeby zobaczyć, gdzie jest co ciekawego i ładnego do widzenia, przybyli w minionym tygodniu także do naszego kraju i zwiedzili Kraków, a następnie kopalnie soli w Wieliczce. Wszystko podobało się im bardzo, zachwycali się pięknościami naszego starego Krakowa, jak nie mniej Wieliczką, a tylko dziwili się temu, że tak mało jeszcze wiedzą ludzie na szerokim świecie o tych prawdziwych skarbach, jakie nasz kraj w swych historycznych pamiątkach posiada. Dla tego też tak mało obcych przyjeżdżało dotychczas do naszego kraju, bo powszechnie sądzono, że tu u nas nie ma nic godnego widzenia. Ale teraz się przełamało i prawdopodobnie odtąd już coraz częściej będziemy miewali takich gości. Ma to i tę dobrą stronę, że zawsze po takim, choćby krótkim pobycie cudzoziemców, coś pieniędzy zostanie w naszym kraju.

— **Cholera** miała się znowu pokazać w niektórych okolicach. Nie jest to już gość taki groźny, jak bywał dawniej, bo nauczono się przycinać mu rogi, ale zawsze należy się przed nim chronić i zapobiegać mu już naprzód. Najważniejsze warunki, aby uchronić się od cholery, są: czystość i umiarkowane życie. Wiedzą o tem najlepiej starzy ludzie, którzy niejedne już złe w swem życiu przebyli. Kto te warunki zachowuje, nie potrzebuje obawiać się cholery, bo: strzeżonego Pan Bóg strzeże. Zresztą i cholera sama nie jest już taka straszna, jak bywała dawnemi czasy, występuje tylko miejscami, a przy sprężystej i szybkiej pomocy, daje się łatwo ograniczyć i stłumić.

— **Rzadkie trojaczki.** W Samosujvarze na Węgrzech żyją trzy siostry: Krzysztofowa Kincses, Zacharyaszowa Pap i Szymonowa Deak. Liczą po 84 lat, razem 252. Nietylko że się urodziły w jeden dzień, ale wstąpiły też naraz w stan małżeński. Trzymają się jeszcze na nogach, a największą ich dumą jest to, że się nigdy nie pokłóciły ze swoimi mężami.

— **W Paryżu** żyje tylu Polaków, że istnieje dla nich — i to już od bardzo wielu lat — osobna szkoła. Otóż dnia 1. sierpnia, odbyło się w tej szkole uroczyste zamknięcie roku szkolnego. Dzieci popisywały się śpiewem i wygłaszały rozmaite wiersze naszych poetów. Przy końcu uroczystości najpilniejszym uczniom rozdano nagrody. Miło to usłyszeć, że i na dalekiej obczyźnie rodacy nasi pamiętają o swoich obowiązkach dla narodu i kształcą swoje dzieci w mowie ojczystej.

— **Dzieci, a zwłaszcza wiejskie,** mają zwyczaj oczyszczenia tabliczek szkolnych dłonią zwilżoną śliną. Dłoń z tabliczki wraca znów do ust, co jest bardzo niebezpieczne. Tą drogą bowiem rozszerza się między uczniami gruźlica, a jeszcze częściej błonica, której zarazek odznacza się długą żywotnością.

— **Wiek zwierząt.** Ciekawe zapewne będzie dowiedzieć się, jakiego wieku dochodzą niektóre zwierzęta. I tak żyją zwierzęta lat: pająk 1, pszczoła 4, wiewiórka 7, zając 7—8, królik 8—9, węgorz, koza, owca i drobiazg 10, kos 10—12, bażant 15, lis 16, antylopa 15—18, małpa 16—20, kot 18, rak 26, krowa, świnia, gołąb, wilk, kanarek, jeleń, niedźwiedź 20, osieł 20—25, pies 23—28, tygrys 25, koń 25—30, bóbr, gęś 60, wielbłąd 50—60, orzeł, wrona, krokodyl, papuga, paw, żółw, łabędź 100, karp 100—150, słoń 150—200 lat!

Nowinki.

W Kadowie (w Czechach) jakiś starzec 75-letni zakochał się w 60-letniej kobiecie. A gdy ta — widać rozumniejsza od niego — nie chciała słyszeć o małżeńskie, zastrzelił ją i siebie. — W Łodzi (w Królestwie polskiem) w pewnej fabryce wybuchły gazy. Runął dom trzypiątrowy, przyczem zginął jeden człowiek, a kilku zostało ciężko rannych. Szkoda wynosi przeszło 200.000 rubli. — Jakiś podróżny zgubił niedawno w drodze pomiędzy Krakowem a Lwowem 50.000 zł. Pieniądze te znalazł konduktor i oddał rozpaczającemu podróżnemu, a ten w nagrodę dał konduktorowi — wiecie co? — dwadzieścia centów. Hojny pan, nie ma co mówić. — W Donai (Francya) anarchista, nazwiskiem Decour, strzelił pięć razy z rewolweru do obchodzącego właśnie 50-letni jubileusz swej służby dyrektora towarzystwa górniczego i ciężko go poranił. Chciał jeszcze rzucić bombę na ludzi wychodzących z kościoła, ale Pan Bóg go pokarał, bo skoro się tylko zamierzył, bomba wybuchła mu na dłoni i roztargała go na strzępy.

Dla czego w lecie tak wiele dziatek umiera?

W roku bieżącym gorąco dało się nam już dosyć we znaki.

Dni gorące są największym postrachem dla rodziców, gdyż — w czasie tych zwykle najwięcej dziatek umiera. Pomór ich występuje już po ośmiu dniach stałych upałów. W kilku tygodniach odrywa od piersi matek — mniej więcej — dziesiątą część wszystkich dzieci (zwłaszcza w wielkich miastach), a znika dopiero po nastaniu powietrza chłodniejszego.

Ponieważ pomór ten regularnie prawie każdego lata się ukazuje, dla tego uważany bywa często za coś nieuniknionego. Tymczasem przyczyna tego polega przeważnie w nas samych, a bardzo często w nierozumnej, bo wadliwej troskliwości o swoje dziatki samych matek. Rozumiemy czułość serca matki, gdy otula ona swe dziecię przed zimnem, gdy łóżeczko jego osłania firaneczkami, gdy kołyskę ustawia w lecie w zacienione miejsce itp. Dziecię to skarb najdroższy dla każdej dobrej matki, za które-by życie dała! A więc dla tego, żadna matka przy czułości swej, nie powinna zapominać o tem, że nad sercem ma głowę; powinna zastanowić się nad tem, czy każda jej troskliwość jest rozumną, czy dziecku, które mówić nie może, jest pożyteczną.

Każdy z nas dorosłych wie przecie, co robić w czasie letnich upałów.

Oto — zrzuciwszy z siebie ciężką odzież — ubieramy się lekko, tylko dla okrycia nagości, dalej — otwieramy okna, bierzemy kąpiele; w miejsce silnie pożywnych potraw, zadawalniamy się często gruszką, jabłkiem lub innym owocem, a nieraz tylko szklanką wody; położywszy się zaś na spoczynek, przykrywamy się jak najlżej.

A czyż naszym dziatkom nie powinniśmy dać tych samych dogodności, przez naturę wymaganych? Dla czegoż krępujemy — te niewinne słabe istotki — powijakami, jakby jakich obłąkańców, zapinamy je w poduszki — jakby nam chciały uciec — mimo że jeszcze wcale chodzić nie mogą, lub zakrywamy pierzynkami? Gdy mają pragnienie, to dręczymy je mlekiem i różnemi zupkami tak długo, aż z nadmiernego przeciążenia pokarmem, wytworzą się choroby żołądkowe, następuje biegunka z wymiotami czyli cholleryna i dziecko umrzeć musi, nie z powodu ząbkowania, w którem tak upatrują często przyczynę śmierci, — ale z powodu nienaturalnego wychowania.

Niech troskliwość matek będzie zawsze rozumna! Skoro więc pora letnia nastąpi, a z tą ciepło, trzeba dziecku dać ubranie całkiem luźne; głowa jego niech będzie wolna — bez wszelkich otuleń, — tak samo zupełnie i nogi. Zamiast poduszką lub pierzynką, przykryć je potrzeba jak najlżej tylko jaką lekką kołderką lub lekkim kocykiem, które to przykrycia można dobrze wyparzyć i wyprać. Zasłony około łóżeczka lub wózka, trzeba koniecznie odjąć. Każde bowiem dziecko potrzebuje — jeśli się nie ma zatruwać własnemi wyziewami — czystego, świeżego powietrza, oraz słońca, bez którego to nawet roślina rozwinąć się nie może.

Przedewszystkiem wystrzegać się potrzeba przeciążenia żołądka. Każda matka powinna tu zachować najzupełniejsze umiarkowanie — i być przekonaną, że jest zawsze lepiej, jeśli dziecko dostanie pożywienia cokolwiek za mało, niż za wiele.

Niemowlęta, do 2 miesięcy życia, karmić należy co 2 lub 3 godziny, starsze, do 6-cio miesięcznych, coraz rzadziej, a później nie trzeba dzieci karmić częściej, jak najwięcej 5 razy w ciągu doby.

Jeżeli dziecko, po utrzymaniu zwykłego pokarmu, ma pragnienie, nie należy żołądka jego obciążać mlekiem lub innym pokarmem płynnym, lecz trzeba podać mu do picia czystej wody, albo też lekkiego naparu z rumianku lub czarnych jagód. Prócz tego, można pragnienie u dziecka bardzo dobrze ugasić przez chłodzącą kąpiel. Dzieci potrzeba w ogólności obmywać przynajmniej 2 razy w ciągu dnia, a w czasie wielkich upałów częściej, zwłaszcza gdy okazują wielkie pragnienie.

Wymioty i biegunka są znakiem, iż żołądek dziecka chce się uwolnić od nadmiernego obciążenia co świadczy, że ustrój dziecka posiada jeszcze siłę do wyrzucenia z siebie tego, co mu dla zdrowia nie służy. Powinno to być zarazem wskazówką, że dopóki tylko trwają wymioty i biegunka, nie potrzeba dziecku wcale dawać żadnego, choćby najlepszego mleka, ani żadnej zupki, choćby najdoskonalszej. Nie trzeba mu też dawać żadnych »kropli cholerycznych«, co niektóre matki — z wielkiem niebezpieczeństwem dla życia dziecka — nieraz czynią.

Jako jedyne lekarstwo przeciw rozwolnieniu, dawać należy — nim lekarz może nadejść — lekki napar z czarnych jagód.

Stosując się do wskazówek tutaj wymienionych, uchroni się niezawodnie bardzo wiele dzieci od panujących w lecie chorób i następującej z tego powodu śmierci.

Wtenczas rzeczywista i rozumna czułość matek, najlepszym skutkiem uwieńczoną zostanie.

Trochę śmiechu.

Powinszowanie.

— Przyszedłem też z prosiakiem i z powinszowaniem świąt wielmożnemu panu!

— Dziękuję wam Macieju za życzenia, — a gdzież jest prosiak?

— A, prosiaka już, chwalić Boga, sprzedałem na rynku!

Pracowity Icek.

— Słuchajcie no, Icek, dlaczego nie weźmiecie się do jakiej roboty? wstyd być takim próżniakiem!

— Co to za dziwne gadanie, — ja wcale nie jestem żaden próżniak.

— Więc cóż u licha robicie?

— Co ja robię?... ja... ja patrzę jak kto robi, później faktoruję na to, co on zrobi i zarobię na wszystkiem więcej, aniżeli ten, co zarobi!...

PORADNIK GOSPODARSKI.

Przed siewem.

Żniwa za pasem, a po żniwach myśleć trzeba o siewie.

Nigdy ten nie wyszedł źle w gospodarstwie, kto pamiętał o wszystkiem w swoim czasie. Żniwo, — siew, — to zawsze najważniejsza chwila w gospodarstwie rolnem. Co posiejesz to zbierzesz, mówi przysłowie. Rzadko jednak myśli gospodarz o tem, co zbierać będzie przed siewem; najczęściej liczy się na to, że jak da Pan Bóg pogodę, to wszystko pójdzie najlepiej. Zawsze się ma na pocieszenie mnóstwo dobrych przykładów. Maciek zorał tak jakby, za pozwoleniem, świnia zryła, a jednak jaka się zarodziła pszenica! Wojtek siał stokłosą, a zebrał dziesięć korcy z morga. Juści, wszystko u Pana Boga możebne.

Miła to bardzo pociecha, gdy człek w miłosierdziu bożem ufa wiele, lecz i Pan Bóg nic nie pomoże, gdy człek pracy nie przyłoży. Pracuj człowiecze. Bóg ci pomoże — nie głupi to wymyślał. Dobrze jest w miłosierdziu bożem mieć nadzieję, ale trzeba przedewszystkiem robić wszystko najlepiej. Pan Bóg dobry gospodarz — to prawda, ale po swojemu gospodaruje i za nikogo nie sieje i nie zbiera.

Zbliża się teraz pora siewu ozimin — bardzo ważna dla gospodarzy naszych pora, gdyż u nas nie jedno gospodarstwo stoi jeszcze oziminą.

Pierwsza rzecz — dobrze zorać i przygotować rolę pod siew, ale na teraz mówić o tem nie będę. To trudna rada, o wszystkiem naraz wypisać się nie można. Teraz przeto o nasieniu tylko mówić będę.

Kto chce dobry plon otrzymać, musi przedewszystkiem o dobrem nasieniu pomyśleć. Niech na to nie patrzy, że ktoś poślad posiał, a przecie zbiór miał piękny. Raz na sto razy uda się komuś niezły zbiór z lichego ziarna otrzymać, a gospodarz zwykle rozprawia o swojem szczęściu każdemu. Ten który, posiawszy poślad, poślad zebrał, nie chwali się z tem czem siał i jak orał.

Lepiej przeto ten zrobi, kto nasienie najlepsze wybierze, wolne od chwastów i dobrze zachowane. Dobre na nasienie ziarno, powinno być duże, połyskujące, bez żadnego zapachu. Przytęchłe albo niezupełnie dojrzałe nasienie nie wyda silnej i zdrowej rośliny.

Nasiona lekkie albo przez złe zachowanie nadpsute, częstokroć nie wschodzą wcale.

Jeżeli można, wybrać na nasienie kawałek pola, gdzie urodzaj wypadł najlepiej — ażeby na tem polu nie było wcale śnieci, ani rdzy, aby było wolne od chwastów, a kłosy powinny być zdrowe i jędrne. Plon przeznaczony pod nasienie powinien dobrze na pniu dojrzeć i sucho być sprzątniony.

Jeżeli snopy nie mogą być zaraz po sprzątnieniu wymłócone, przechować je trzeba w suchem miejscu, wymłacać lekko, aby tylko najlepsze ziarno wykruszyło się, a przez staranne przewianie i przemłynkowanie, zrobić wybór najlepszych ziarn do siewu.

Po wymłóceniu nasienia, przechować trzeba w miejscu suchem, przewiewnem, cienko je rozrzucić na ziemi lub podłodze i przerabiać szuflami albo grobiami, aby nie zgrzało się. Na piecu nie trzeba suszyć, boby to mogło kiełki uszkodzić.

Najlepiej do siewu brać nasienie świeże. Utrzymują jednak doświadczeni gospodarze, że dwuletnia pszenica daje plon nie podlegający główni. Rzecz to bardzo wątpliwa i lepiej od główni zapezpieczyć się innemi sposobami.

Drugim ważnym punktem, na który przy wyborze nasienia zwrócić należy uwagę, jest siła kiełkowania. W jaki sposób przekonać się o tem można, pisaliśmy niejednokrotnie; mówić więc o tem nie będziemy. Zdarza się jednak, że ktoś ma u siebie te lub owe nasienie, nieraz kilkoletnie i chociaż próba kiełkowania wypada dobrze, lęka się użyć, bo uważa, że jest już stare.

Nie wszystkie rośliny jednakowo zachowują zdolność kiełkowania. Dobrze przeto wiedzieć, bodaj w przybliżeniu, jak długo, jakie ziarno do siewu może być przydatne. Wypisujemy tutaj niektóre rośliny tylko:

Bób — 5 lat; buraki 4—5 lat, esparceta 4—5, groch — 5 lat, gryka 2—6, jęczmień 2—3, kalarepa 5—6, kapusta 5—6, konopie — 3 lata, koniczyna czerwona 2—3, len 5—6, lucerna 4 lata, mak 3 lata, marchew 4, owies 2, proso 2, pszenica jara 2—3, ozima 3 - 4, rzepa 3 lata, soczewica 2, tytoń 9, żyto 4 lata.

Gdyby przy próbie kiełkowania pokazało się jednak, że na 100 ziarn nie schodzi 25, wypada wtedy o $^1/_4$ część więcej brać nasienia do siewu; gdyby procent niekiełkujących ziarn był jeszcze większy, takiego nasienia nie należy już do siewu używać, chyba w razie ostatecznym.

Wiadomo z doświadczenia, że na jednych gruntach obradzają bez przerwy ciągle pewne rośliny, na innych po pewnym czasie wyradzają się tj. urodzaje pod względem jakości i ilości pogarszają się. To spowodowuje niektórych gospodarzy do odmiany nasienia. Nie należy jednak tego robić lekkomyślnie, ażeby się nie sprawdziło przysłowie: wymieniał stryjek za siekierkę kijek.

Trzeba się w tym względzie trzymać pewnych reguł praktycznych:

Odmieniać nasienie dopiero wtedy, gdy po pewnym szeregu lat, rzeczywiście pogorszy się.

Kupować je trzeba w takiej okolicy w której nasienie potrzebne nam obradza doskonale i procent dla niego jest odpowiedni. Kupować przeto należy tylko w tych gospodarstwach, w których się najlepiej udaje.

Starać się o to, ażeby na grunt żyzny dostać nasienia pochodzącego z gruntu ubogiego, ale wtedy tylko, jeżeli na tych ubogich gruntach, plony są bardzo dobre. Mieniać z okolic równych pod względem klimatycznym, posiadających jednakie gleby i jednakowej dobroci, jako też urodzaju ziarno, nie warto; ale tylko z takich gospodarstw, które jakkolwiek równe pod względem klimatycznym, różnią się jednak wyższym urodzajem.

Konopne nasienie lepiej sprowadzać z okolic cieplejszych, lniane — z chłodniejszych.

Nie kupować nasienia z okolic, gdzie się często śnieć zdarza, lub gdzie aczkolwiek na-

sienie ładne, pochodzi jednak z zachwaszczonej roli.

Nigdy nie siać, dopóki się nie przeprowadzi próby kiełkowania.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Lwów, pszenica 7.— do 8.80, żyto 6.— do 6·50, jęczmień 5·— do 6·75, owies 6·— do 6·50 groch 6·— do 9·50, wyka 5·— do 6·25, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—.

Kraków, pszenica 7·75 do 8·10, żyto 6·10 do 6·50, jęczmień 5·85 do 6·—, owies 6·25 do 6·50, groch —·— do —·—, wyka 5·75 do 6·25, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—.

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52 zł. — ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł. — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 63 zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 52 zł. — ct. do 57 zł. — ct., za towar przedni po 58 zł. — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 63 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56 zł — ct. do 59 zł. — ct.; za owar przedni po 60 zł. — ct. do 64 zł. — ct., wyjątkowo po — zł. — ct do — zł. — ct.; woły z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po 23 zł. — ct. do 35 zł. — ct.; stadniki po 26 zł. 50 ct. do 38 zł. — ct.; bawoły po 18 zł. 50 ct. do 26 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sierpień:

Odmiany księżyca:

Ostatnia kwadra dnia 13 o godz 6 m. 52 wieczór.

Uroczystości świętych:

11. Niedziela: Zuzanny.
12. Poniedziałek: Klary panny.
13. Wtorek: Hipolita męczennika.
14. Środa: Euzebiusza męczennika.
15. Czwartek: Wniebowzięcie N. M. P.
16. Piątek: Rocha wyznawcy.
17. Sobota: Anastazego.

Od Administracyi.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na II. półrocze, jako też o uregulowanie zaległej prenumeraty za I. półrocze.

Przekazy adresować należy do: Drukarni E. Winiarza, we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Macierzy polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.